

# Teresa Roszkowska

Teresę Roszkowską, słynną scenografkę i malarzkę, poznałam w Łodzi jesienią 1974 r., kiedy przyjechała do Teatru Nowego, aby w tamtejszych pracowniach dopilnować kostiumów i dekoracji do „Wesela Figara” Beaumarchais w reżyserii Bohdana Korzeniewskiego. Pomimo 70 lat była damą ekscentryczną, o nieposkromionej energii. Miała jak Cyganka śniadą cerę, w uszach długie, turkusowe kolczyki, na rękach złote bransolety. Nosila czarne futro z małpy i wydekoltowaną, kolorową suknię własnego projektu. Lekko zaciagała, co przypominało o jej kijowskim pochodzeniu.

Ojciec Adam, urodzony w Uniejowie pod Kaliszem, w Kijowie ukończył uniwersytet i politechnikę i pracował jako inżynier konstruktor, a po zwycięstwie bolszewików z ramienia młodego rządu polskiego zajmował się repatriacją rodaków. Matka Dorotea Leiszke, słynąca z urody i elegancji, była – jak mówiono w Warszawie – frojliną dworu cesarskiego. To po niej Teresa odziedziczyła wyznanie ewangelicko-luterańskie, a także biżuterię, na którą poślakomili się okrutny morderca dziesięć lat temu...

Roszkowscy przyjechali do Warszawy w roku 1922 i zamieszkali na Saskiej Kępie. W tym domu Teresa przemieszkała 70 lat. W salonie stał fortepian, gdyż w latach 1922-29 studiowała w Warszawskim Konserwatorium Muzycznym. Nigdy w mojej obecności nie otworzyła instrumentu. Jak kiedyś wyznała, przestała grać podczas wojny, gdy na watach wiślanych salwy niemieckich karabinów kładły spędzanych tam Polaków...

Niemal równocześnie ze studiami muzycznymi wstąpiła do Akademii Sztuk Pięknych, gdzie znalazła się w pracowni Tadeusza Pruszkowskiego. To wraz z uczniami „Prusza” jeździła na plenery do Kazimierza. Kilka mieniących się ostrymi barwami pejzaży z tego okresu („Fantazja kazimierska”, „Zachód słońca w Kazimierzu”, „Klasztor w Kazimierzu”), a także „Autoportret” z lat 1928-29 podarowała już po wojnie Muzeum Nadwiślańskiemu w Kazimierzu Dolnym, które odwdzięczyło się, urządzając w kwietniu 2002 r. wspaniałą wystawę „Teresa Roszkowska – obrazy i scenografia”.

Decydująca dla przyszłości artystycznej Roszkowskiej okazała się wizyta w 1933 r. u znakomitego scenografa Wincentego Drabika, który zaproponował jej sporządzenie projektów dekoracji i kostiumów do baletu Lucjana Różyckiego „Pan Twardowski”. W tym samym roku debiutowała jako scenograf w sztuce „Czy do towarzysystwa” Hasenclevera w reżyserii Leona Schillera, który namówił ją do wstąpienia na Wydział



Reżyserii w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej (1934-36). Pracowała także z Schillerem przy tak głośniejszych spektaklach jak „Maszyna piekielna” Cocteau i „Judyta” Giraudoux. W 1939 r. scenografią do „Obrony Ksantypy” Morstina rozpoczęła trwającą kilkanaście lat współpracę ze znakomitym reżyserem Edmundem Wiercińskim.

To właśnie Wierciński wyreżyserował „Elektre” Giraudoux na inaugurację Sceny Poetyckiej w Łodzi w 1946 r. W czasie wojny dramata ten z inicjatywy Tajnej Rady Teatralnej został odczytany przez tłumacza Jarosława Iwaszkiewicza w mieszkaniu Roszkowskich przy ul. Obrońców. Ażurowa dekoracja z grecką kolumnadą oraz uwspółcześnione kostiumy antyczne (np. plisowana suknia Klitajmestry) należały do najwybitniejszych prac Roszkowskiej, podobnie jak kolorowe sieci stanowiące tło sceniczne Molierowskiego „Don Juana” w Teatrze Polskim w Warszawie w reżyserii Korzeniewskiego (1950). Spektakl ten został zdjęty z repertuaru za odchylenia formalistyczne oraz „oryginalną kolorystykę”, co było w dobie socrealizmu ciężkim zarzutem.

To właśnie śmiała kolorystyka przy umowności elementów dekoracyjnych (np. pasy sluckie w „Strasznym dworze” Moniuszki w reżyserii Aleksandra Bańdinięgo w Warszawskiej Operze, 1963), a także wspaniałe kostiumy, w których nikt jej nie dorównał, przyniosły sławę Roszkowskiej – scenografowi. Jej ostatnią pracą była „Zemsta” Fredy w reżyserii Kazimierza Dejmka w Teatrze Nowym w Łodzi (1978).

Nie porzuciła jednak malarstwa. Kazimierz nad Wisłą zamieniła na Szlembarę na Podhalu. Wierna była także wybrzeżom Włoch, Hiszpanii, Grecji, Francji. Musiała tam „napaść” czy jaszkawym słońcem i niebem. Ostatnie lata spędzała regularnie w Nicei, skąd przywoziła miniaturowe szkice południowych, różowo-zielonych ogrodów, które przносиła następnie temperą na deskę. Zatrzymywała się również w paryskim mieszkaniu mego pasierba Tomka Korzeniewskiego, gdzie – jak na Saskiej Kępie – karmiła wszystkie gołębie i koty. Stąd wyruszała też codziennie do galerii, aby zobaczyć najnowsze obrazy, o których – najczęściej bardzo krytycznie! – opowiadała po powrocie do Warszawy. Paryż był jednak dla niej, jak w młodości, stolicą światowej sztuki. Pamiętała, że sama miała tam wystawę w roku 1930 w Galerii Bonaparte, gdzie sprzedawała wiele obrazów.

Kochana Teresko, wybac, że owej dramatycznej nocy nie zabrałam Cię do teatru ani nie zatelefonowałam, aby nie usłyszeć Twego sakramentalnego pytania, czy na pewno kotom ugotowałam ryby w jarzynach...

ANNA KULIGOWSKA-KORZENIEWSKA